

665

Tym razem interesuje mnie pytanie, czy wśród 4 znanych i lubianych aktorów oraz nie mniej popularnych aktorów wszyscy mają zawodowe szczęście. Jaka ta i ono odgrywa w aktorskich karierach ważną, a często wręcz decydującą rolę. Na przykładzie moich rozmówców można przedstawić wzloty i upadki ich karier, co akurat w ich indywidualnych przypadkach najmniej było uzależnione od nich samych.

Na pytanie: — Czy miała (czy nadal ma) pani zawodowe szczęście? — odpowiadają:

JADWIGA JANKOWSKA-CIEŚLAK, ANNA DYMNA, EWA BOROWIK, BARBARA WRZESIŃSKA.

JADWIGA JANKOWSKA-CIEŚLAK:
„AKTORSTWO MA W SOBIE COŚ Z KAMIENIARSTWA...”

— Spodziewałam się, że zobaczę panią w makijażu i w efektownym stroju domowym, że po tak wielkim sukcesie w Cannes, będzie pani choć raz i na dłużej gwiazdą filmową?

— A po co? Jest pan rozczarowany?

— Trochę. W jakiej kreacji pokazała się pani na festiwalu? — W pożyczonej od Maigorzaty Niemirskiej. Myślę, że była przepiękna i efektowna. Jak później pokazywałam zdjęcia, wszyscy byli zdziwieni, że i ja mogę nosić takie suknie.

— Jak czuła się pani schodząc po słynnych schodach festiwalowych i słysząc owacje?

— Czułam się potwornie. Trauma. Ponadto to jednak straszna wysokość i odległość. Myślałam, że się przewrócę, ale na szczęście schodziłam pod rękę z reżyserem Karolem Makkiem. Pewnie sama bym nie zeszła. W sumie to ogromne przeżycie, tym bardziej, że zdarza się raz w życiu.

— Czy otrzymała pani jakieś propozycje filmowe?

— Nieciekawe.

— Ale na pewno i tak je pani przyjęła?

— Nie chciałam tego zdradzać, bo mam pecha i kiedy coś głośno planuję, to zwykle nie dochodzi do realizacji.

— Czy wierzy pani w sukces polskich aktorek na zachodnim rynku filmowym?

— Wierzę, po przykładzie Krystyny Jandy, choć tak nie-

— Nie miała pani szczęścia do ciekawych ról?

— Moje pierwsze role w „Ostatnim liście”. „Dziewczynie i gołębiach” mogłaby zagrać każda aktorka, ja w nich nie spójnalnie nie znalazłam. Propozycja roli w filmie „Sam na sam” wydawała mi się wspaniała, powstał melodramat, który nie dorobił do naszych oczekiwań. „Pani Bovary to ja” była jedyna, wielka afera. To był bardzo niedobry film. Lubiałam i cenię do dziś role z telewizyjnego spektaklu „Mój piękny dzień urodzin” o Krystynie Wituskiej. Cenię też dwie role teatralne: tytułową „Matkę” oraz Violę i Sebastiana z „Wieczoru trzech króli”. Do aktorskich osiągnęłam zaliczam ostatnią rolę filmową — dziennikarkę Ewę z węgierskiego filmu „Inne spojrzenie”, gdzie po raz pierwszy patrzyłam na siebie bez bólu.

ty łepczył aktorami, ale mdały inne warunki fizyczne i do tej pory nie zagrały w filmie. Na początku uroda jest bardzo ważna, później zaczyna przeskadzać.

— Reżyserzy i widzowie chcą pani oglądać wciąż piękną, subtelną i romantyczną.

— Tymczasem jestem najwykleszym człowiekiem, żyję tak jak każda kobieta, gotuję, pielęgnuję kwiatki, jeżdżę na rowerze, szyję, maluję obrazki, chodzę s siatkami pełnymi zakupów. Życie domowe jest dla mnie ważne, a praca aktorki jest bardzo wyczerpująca. fizycznie i psychicznie, dlatego dom, życie osobiste jest odskocznią, tam więc uciekam. Jebem chodzi o urodę, to nikt mnie jeszcze w filmie nie pobrzydził, ale świetnie się czułam, kiedy reżyser na mój wygląd w ogóle nie zwracał uwagi, bo uwa-

gdzieś mały błąd, bo twarze na widowisku są smutne, a pióra krytyków ostre. To są chyba te cienie, które występują zawsze, gdy podejmuje się ryzyko. Zawsze aktorki jest ciągłym ryzykiem, występuje w nim „szczepólna” konkurencja, nie zawsze miła, bo wyzwajająca z emocje, które nie zawsze są pożądate. Jest też ciągłym wazaniem na wadze, z której upadek bywa dotkliwy, zwłaszcza, jeśli poza oceną roli ułożonej na tej wadze, dokłada się złościwość i niesprawiedliwość prywatnych antypatii.

— A blaski?

— Brawa, uśmiechnięte twarze i miłe dowody sympatii, ludzi po tamtej stronie rampy czy ekranu. W pracy aktorskiej bardziej interesuje mnie samo tworzenie roli, wszystkie za i przeciw granej przeze mnie postaci, rozterki, spory, radości

Jest możliwe. Zawsze zostawiam margines na to, że można coś zrobić lepiej, a ostatnia wersja jest do poprawienia.

BARBARA WRZESIŃSKA:
„KAZDEMUTO, NA CZYM MU MNIEJ ZALEŻY...”

— Jak czuje się pani w środku swojej aktorskiej kariery?

— Ani to środek, ani to finisiera. Nie jestem typem osoby, która mogłaby zrobić karierę w jakimkolwiek zawodzie. Więcej mam poczucia godności niż ambicji i więcej ciekawości świata niż potrzeb skierowywania

tu i na jakich opierał się materiałach. Tak więc grałam koty i wampy, choć nie miałam w sobie żadnej agresji erotycznej, cynizmu, cwaniactwa, w które ubierano mnie na ekranie i na scenie. Teraz czasem grywam „lityczne dziewczęce” i to mnie przynajmniej bawi i innych też.

— Dlaczego tak pani obsadzano?

— Do teatru przyszedłam w okresie, gdy najstarsza aktorka w zespole była o 10 lat starsza. Miałam długie włosy, silny makijaż, który traktowałam jako pewną ulubioną formę estetyczną, własny styl. Podobały mi się rzeczy odważne i oryginalne poza tym, ponieważ wychowanie nie miałam dość surowe, po wyróżnieniu z granatowych fartuszków i białych kołnierzyków chciałam być bardzo kolorowa, i jakaś inna, nowa. Dla mnie było to naturalne, a nie mając wokół siebie rówieśników chciałam być jak najszybciej dorosła, co było traktowane jako objaw zachowań dalekich od mojej prawdziwej osobowości. Po wsi chodzić w długiej, powłóczystej sukni, wydawało mi się piękne w takim naturalnym pejzażu a to bliższe przecież np. Rachel, niż awanturnicy erotycznej. Poza tym miałam wtedy 18 lat!

— Wykreowała pani telewizja, lansując w typie słodkiej i zwariowanej idiotki czyli Panny Basieńki z „Kabaretu” Olgi Lipińskiej.

— Jestem z tej grupy ludzi, którzy do późnej starości zachowują kawałek duszy dziecka, choć nigdy nie byłam infantylna nawet jako bardzo młoda dziewczyna. Wycofywałam się wielokrotnie z „Kabaretu” w obawie przed etykietą „panny Basieńki” i wracałam, aby znowu pobawić się w królowę z lokami, pająkami, w tiulach, piórach i klejnotach. To liczna zabawa i beztraska, jeśli można przy tym zagrać Yo-kasta, Lady Makbet czy Marię Stuart. Bliższe wydają mi się postaci o silnych indywidualnościach, postawione w ekstremalnych sytuacjach niż mieszczki ze sztuk Zapałskiej. Perzyńska, czy nawet współczesne

— W teatrze nie miała pani szczęścia do wielkich ról?

— Nie chcę grać więcej niż gram w teatrze, ale coś istotniejszego. Może trzeba znowu sięgnąć po Ajchyllosa i Eurypidesa, aby znaleźć punkt odniesienia dla rozchwianej rzeczywistości, może teatr jarmarczny, coś pomiędzy komedią dell'arte a cinema verite? Nie wiem.

Czy miała Pani zawodowe szczęście?



Ewa Borowik



Anna Dymna



Jadwiga Jankowska-Cieślak



Barbara Wrzesińska

— Ale grała pani role, które nie dawały jej satysfakcji?

— Grałam. W trakcie roboty okazały się zdecydowanymi pomyłkami, bo w scenariuszu były ciekawe.

— Mimo początkowego szczęścia towarzyszy pani uczucie niedosytu, rozczarowania?

— A jeżeli ktoś chce pokazać panią na ekranie brzydka?

— Nie boję się tego, bo wiem, że czasami jestem naprawdę brzydka i uważam, że jak uda mi się być piękną w 5 rolach, to potem mogę być brzydka przez 2 godziny.

— W udanej próbie niż efekt końcowy, kiedy wszystko jest już zapiekie na przedostatni guzik.

— Przeważnie grywa pani piękne kobiety.

— Kilka razy pokazałam się na ekranie bez makijażu i wspaniałych kostiumów („Cobu-...”).

— W filmie nie miała pani szczęścia do wielkich ról na miarę choćby Anny w „Strukturze kryształu” Krzysztofa Zanussiego, Maril w „Opętaniu”

wciąż na siebie uwagi otoczenia, publiczności i wątpliwej jakości krytyki.

— W filmie nie miała pani szczęścia do wielkich ról na miarę choćby Anny w „Strukturze kryształu” Krzysztofa Zanussiego, Maril w „Opętaniu”

— Kwesty Jandy, choć tak niewiele do nas dociera o tym, co robiła na Zachodzie. Sadzę, że mamy jednych z lepszych aktorów w świecie i powinni oni szerzej przyniknąć na świat.

— A pani?
— Trochę wiedzą o mnie na Zachodzie, zrobiłam tam trzy filmy.

— U nas nigdy nie było pani za dużo, bo dozwała pani sobie. Czym się głównie kierując?

— Głównie zdrowiem. Przed wszystkim psychicznym.

— Czy pani jest pewna swojego talentu, czy może nie wie o swoich atutach, bo nie wierzy w siebie?

— Nie jestem pewna.
— Ale szczęście zawodowe uśmiechnęło się do pani dosyć wcześnie?

— Zrezygnowałam z pierwszej roli w filmie, bo miałam inne plany tygodniowe. Przyjmując tę rolę, musiałabym wziąć urlop dziekański, byłam wtedy na drugim roku PWST. Przyszłyby następne filmy i moja przyszłość aż do dyplomu aktorskiego wciąż by się oddalała. Chciałam skończyć studia w normalnym trybie. Mając 18 lat mogłam być na ustach połowy Polski, tylko że wtedy niewiele umiałam. Zresztą bardziej fascynowało mnie życie akademickie niż filmowe.

— Po filmie „Trzeba zabić tę miłość” znano panią w całym kraju?

— I otrzymałam bardzo dużą ilość propozycji. Zaczęłam być wybredna i wydawało mi się, że przyjmuję tylko najlepsze oferty. Okazało się, że nie były najlepsze. Kilka z nich przeczytałam, kilku ludzi obraziłam ale nie chciałam wciąż powieścić postaci Magdy. Przecież łatwo jest odrywać kupony od tego, co się zrobiło, lecz drepcze się w miejscu i poza pseudopopularnością — niczego się nie osiąga. Nie chciałam się powieścić, tylko wciąż zmierzać do przodu, choć nie wiem — co to znaczy. Rzadko zaczęłam się pojawiać na ekranie. Grałam jedną rolę co 5 lat. Nie zarobiłam pieniędzy, nie urządziłam się i posiadam w zanadrzu jakąś niewiadomą, która w przyszłości będzie mi dawała satysfakcję. Miałam tylko szczęście pracować z dobrymi reżyserami.

— Tak, mam je w sobie.
— W jaki okres pracy teraz pani wchodzi?
— Nie wiem, rozstałam się z nastolatkami, pierwsza naiwna nie będzie. Jeżeli już... to może ostatnia naiwna.
— Z natury jest pani jednak optymistka?
— Wyłącznie.

ANNA DYMNA: „BALAM SIĘ ZOSTAĆ AKTORKA NIEPOTRZEBNA...”

— Podobno nie chciała pani być aktorką?

— Nie i nigdy jej nie udawałam. Wydawało mi się, że to najdziwniejszy zawód na świecie. Dużym przeżyciem było dla mnie powiedzenie czegoś publicznie, podziwiałam więc aktorki które obnażały się publicznie i wcale nie były zażenowane.

— Do filmu dostała się pani przez przypadek czy tzw. szczęście?

— Kiedyś przyszedł do PWST filmowiec i robił zdjęcia dziewczętom z I i II roku, a później otrzymałam telegram, że jestem zaproszona na zdjęcia próbne. Nie mogłam otworzyć oczu przed reflektorami i chciałam uciekać. Wygrałam dwa etapy próbnych zdjęć i tak się zaczęło.

— Jakie role powierzano pani w filmie?

— Na początku grałam nieciekawe postacie, bo miałam określone warunki fizyczne. Były to głupie, naiwne panienki. Filmy „Nie ma mocnych” i „Kochaj albo rzuć” to filmy, w których nie było ról do zagrania dla mnie. Przez wiele lat grałam takie role. Dojrzałą kobietę zagrałam dopiero w „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny”. Obecnie jestem trochę starsza i role naiwnych panienek graja młodsze koleżanki.

— Czego pani być inna?

— Nie chcę być inna! U aktora najważniejsza jest osobowość. Najważniejsza jest dusza aktora, nie twarz. Zdaję sobie sprawę, że do filmu dostałam się dzięki swoim warunkom fizycznym. Znam mnóstwo koleżanek, które w tym czasie by-

ły towarzyszyć pani uczucie do potem może być brzydka przez 2 godziny.

— Czy codzienne dbanie o urodę zabiera pani dużo czasu?
— Tylko raz byłam u kosmetyczki, nie maluję się, nigdy nie byłam u fryzjera. W szkole średniej byłam bardzo przeciętną dziewczyną. Dziwię się, że pisze się o mnie jako najpiękniejszej aktorce, bo uważam, że jestem przeciętna — nos zadarty, oczy skośne po pradziadku Tatarze.

— Czego właściwie oczekiwała pani od zawodu aktorki?

— Nie oczekiwałam niczego, bo to łączyło się z marzeniami, a ja konkretnych marzeń nigdy nie miałam. Wiedziałam, że czeka mnie ciężka praca, o ile będę miała szczęście. To oczekiwanie spełniło się. Moją jedyną obawą było to, że mogę zostać aktorką niepotrzebna, to największe nieszczęście w tym zawodzie. Gdyby mnie ono spotkało, potrafiłabym zrezygnować z zawodu aktorki.

— A tymczasem?

— Ciągle jestem jeszcze potrzebna. Nie mówię o osiągnięciach i sukcesach, bo z tym różnie bywa. Ciągle czekam na nowe role, może ciekawsze od tych, które dane mi było zagrać.

— Przy szczęściu i powodzeniu zawodowym towarzyszyły pani prywatne nieszczęścia...

— Nieszczęścia, które mnie spotkały nie miały wpływu na moją karierę, może tylko zagrałabym więcej ról, zamiast leżeć w szpitalu. Kilka razy znalazłam się w najbardziej dramatycznych sytuacjach życiowych, które udało mi się przeżyć tylko dzięki temu, że uprawiam ten zawód a nie inny, bo to chyba jedyny zawód, który wykonując, można zapomnieć o całym świecie. Z osobowość człowieka czerpiemy wszystko w tym zawodzie. Osobowość aktora jest tylko pożywką.

EWA BOROWIK: „TEN ZAWÓD JEST CIĄGLYM RYZYKIEM...”

— W jednym z wywiadów powiedziała pani: „Zawód aktorki ma więcej cieni niż blasków”.

— Czasami pracując nad rolą i później zbierając jej efekty — wiem, że popełniałam

wspaniałe kostiumy („Cobież ty za pani”, „Dzień Wisły”). Role w tych filmach nie wymagają urody, wręcz przeciwnie. Przeżycia tych kobiet wypisywały na ich twarzach pełno bólu, gorzkości, rozpacz. Dla mnie nie ma znaczenia, czy postać jest piękna czy brzydka zewnętrznie. Najważniejsza jest to, co ma do przekazania.

— Czy nie chciałaby pani być gwiazdą w dawnym, wielkim stylu?

— Pytanie jest tak kuszące dla kobiety, że byłabym oszustką — odpowiadając — nie Chciałabym! Ale nie bawia mnie wspaniałe przyjęcia utkane przylepionymi szfucnie uśmiechami i fałszywymi słówkami: „Cudownie”, „wspaniale”. W gwiazdorstwie trzeba walczyć wszystkimi możliwymi sposobami, a jestem tylko kobietą, która chce, by o nią walczyło. Być gwiazdą na, ohwilka, a potem szybko do domu, do kaszki i jajeczka dla córeczki.

— Był okres, że zapowiadała się pani na gwiazdę filmową?

— Jestem uzależniona od teatru i to z wyboru. Może zrezygnowałabym z pracy w teatrze, gdybym miała zapewnione ciekawe role w filmach i gdybym nie musiała się martwić, że w następnym sezonie nie nie zagram, więc za co zapłacić mieszkanie. Mówiąc brutalnie teatr daje spokój „materialny”. Poza posłannictwem musimy żyć. Podobna mi się niezależność naszych paru aktorek filmowych, ale mnie na nią nie stać.

— Czym jest dla pani sukces i powodzenie w jej zawodzie?

— Sukcesem jest dla mnie zadowolenie przy pewnym zmęczeniu, jakie odczuwam po pracy i moment, w którym udało mi się spowodować, że widzowie zrozumieć, co chciałam im przekazać. Sukces? Może są mi nagrody za dobre role? Nie wiem, nie myślę o tym. Sukces zamieniłabym na określenie — satysfakcja.

— A popularność?

— Niedawno miłym objawem popularności było dla mnie otrzymanie w sklepie świętych jaj, choć były z ich sprzedażą trudności. O niemiłych przejawach znajomości mojej twarzy nie chciałabym mówić...

— Jak patrzy pani na siebie — znana i lubiana aktorkę?

— Bardzo krytycznie i staram się być obiektywna, co prawie

nussiego, Marii w „Opetaniu” Stanisława Lenartowicza lub ostatnich ról w filmach TV „Coś za coś”, „Terrarium”. To jak na aktorkę pani formatu zdecydowanie za mało?

— W filmie zagrałam wiele ról, choć nie zawsze interesujących. Brak mi było współpracy z reżyserami, którzy interesowali mnie najbardziej np. Wojciechem Hassem, Kazimierzem Kutzem, Z Andrzejem Wajdą spotkałam się tylko raz w „Weselu”. Ale też nie widziałam tytułów filmów, które by mnie zainteresowały. Interesowali mnie ludzie. Dużą wagę przywiązuję do atmosfery, jaką tworzą twórcy filmu na planie i ma to dla mnie większe znaczenie, niż ilość i efekt zagranych ról. Lubie też doświadczenia niezwiązane z sukcesem i jeśli coś mi „nie wyjdzie”, nie mam poczucia gorzkości i smutku z tego powodu. Nawet chętnie czasem powróciłabym do takiego filmu, jeśli w czasie jego produkcji zaistniało coś, do czego można zateknąć.

— Pamięta pani swój debiut w filmie?

— Nie pamiętam, czy była nim Elza, a manka w filmie „Dwoje z wielkiej rzeki” czy modelka Irena w „Kalozach szczęścia”. Pamiętam natomiast, że będąc w szkole, otrzymałam propozycję zagrania tej roli w filmie. W piśmie zapraszającym tłustym drukiem informowano, że mam grać modelkę w czasie rozmowy towarzyskiej podane honorarium wydawało mi się wielką sumą pieniędzy, i wrażenia nie zwróciłam uwagi, że petitem w nawiasie napisano: „bez kostiumu”. Rozmowa odbywała się w trakcie nasażu. Kiedy w rezultacie poruszono mnie za parawan dla dalszej charakteryzacji, przeżyłam ciężki szok. Przełknawszy łyż, zadanie jednak wykonałam.

— Później rozbiegano pani coraz częściej i należono etykiety wampa. Pani nie próbowała się bronić przed zaszufladkowaniem?

— Nie wiedziałam jak, natomiast wiedziałam, że nie zwalczę pewnej sztammy estetycznej obowiązującej od przed wojny i niosącej ze sobą wizję tzw. pierwszej naiwnej ze spuszczonymi rzesami oraz tej w światłym makijażu czyli cynicznego wampa. Ciekawe, kto wymyślił zależność cnoty od makija-

wiam.

— Jak patrzy pani na to, co robi w zawodzie?

— Jestem dorosłą osobą nie wiem — czy jestem dojrzałą aktorką, bo nie jest adekwatne do zamierzenia to, co oglądam na ekranie. Z kolei jestem surowa w stosunku do siebie. W teatrze zdarza się bardzo rzadko mieć kilka przedstawień z których wychodzę rozluźniona i szczęśliwa. Wciąż jestem w biegu i trudno mi złapać dystans do siebie, bo za bardzo jestem zadyszana.

— Wszystko się pani udaje, ma pani zawodowe szczęście?

— O nie! Na moim przykładzie sprawdza się powiedzenie: „Każdemu to, na czym mu najnajmniej zależy”. Los jest przekorny w stosunku do mnie Cudowne niespodzianki zdarzają się na ogół wtedy, gdy mam krosne na nosie, jestem głodna i nikt mnie nie kocha. Kiedy zaś z dobrym samopoczuciem, w światłach domości właściwego czasu i błyskotliwej inteligencji, lekkim krokiem idę po zwycięstwo pośliznąwszy się na skórcie od jabłka (dawnie! banana) leduje w środku kałużę ze złamanym obcasem, rozdarta pończocha i jakąś wspaniała niespektywa kompletnie zafalana.

— Jak przeżywa pani niepowodzenia?

— Uciekam w dom, kwiatki, w proste kobiece czynności tłumaczę sobie, że ważne jest to, że umiem coś ugotować, ucerować, że to też ma swoją wartość.

— Jak snosi pani przemijanie czasu?

— Na razie nie mam tego problemu. Kiedy miałam 18 lat, grałam stara, głucha sługę, teraz obsyduje się cekinami, nakładam ogromne peruki z lokami, a dekolty moich sukien sięgają do pasa. Czas w tym wszystkim nie jest ważny, nie zauważam go. Nie mam na to czasu.

— Dlaczego wybrała pani zawód aktorki?

— Z przekory. Mój ojciec powiedział: „I żeby tylko nie zachciało ci się zostać aktorką”.

Rozmawiał:
**BOHDAN
GADOMSKI**